

ZOŁNIERZ POLSKI

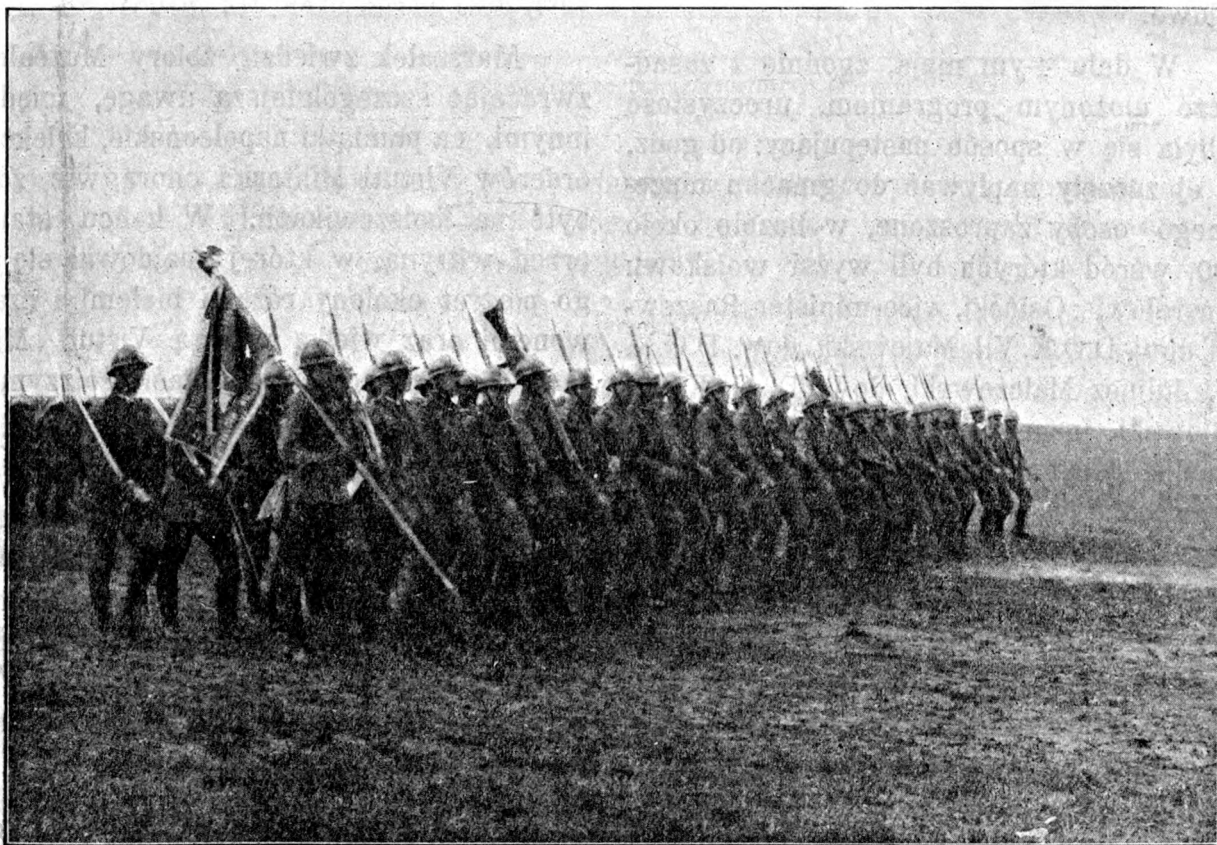
ROK V

WARSZAWA, NIEDZIELA 20 MAJA 1923

№ 20 (352)

TREŚĆ NUMERU:

Bronisław Gembarzewski: Marszałek Foch w Muzeum Wojska.—*Artur Oppman (Or-Ot):* Czata nad Wisłą.—Pobyty Prezydenta Rzeczypospolitej na Pomorzu.—*Roman Michałowski:* Żołnierz angielski w wojnie światowej. — Marszałek Foch na ćwiczeniach w Biedrusku.—*Jack London:* Związek starców.—*Feliks Gwiżdż:* Historia o dwu zdemobilizowanych żołnierzach i o dwu zdemobilizowanych koniach. — Kronika. — Sport. — Odpowiedzi Redakcji. — 16 ilustracji.



fol. Aj. Fot.

ĆWICZENIA WOJSKOWE W BIEDRUSKU
DEFILADA PIECHOTY

MARSZAŁEK FOCH W MUZEUM WOJSKA

W programie zasadniczym pobytu marszałka Foch'a w Warszawie uwzględnione było zwiedzenie Muzeum Wojska. Z inicjatywy Misji wojskowej francuskiej w Warszawie dodano do tego programu nowy punkt oddania honorów chorągwiom i sztandarom dawnym polskim przez Marszałka. Pierwszą myśl w tym względzie podał komendant francuski Kuntz, stały bywalec Muzeum Wojska.

Na dni kilka przed przybyciem Marszałka, zwiedził Muzeum dokładnie gen. Dupont, szef misji francuskiej, któremu dyrektor Muzeum przedstawił szczegółowy program przyjęcia wodza i uprzedził, iż będą mu przedstawione jedynie chorągwie bojowe.

W dniu 4-ym maja, zgodnie z zasadniczo ułożonym programem, uroczystość odbyła się w sposób następujący: od godz. 11 ej zaczęły napływać do gmachu muzealnego osoby zaproszone, w liczbie około 200, wśród których byli wyżsi wojskowi: generałowie: Osiński, wice-minister, Raszewski, dow. D.O.K. VII, Majewski, dow. D.O.K. IV, Juljusz Małczewski, dow. D. O. K. III, Pajewski, inspektor jazdy, de Henning-Michaelis, Jacyna, admirał Porębski, Kapitan fregaty Martin, gen. Dzierżanowski, pułkownicy: Dąbkowski, Malinowski, Wład, Podwysocki; majorowie: Oppman, Bogusławski, Jędrzejewicz, Korzon i wielu innych.

Z osób cywilnych byli: Prezydent miasta Warszawy Jabłoński, Viceprezydent Rottermund, profesorowie: Marjan Lalewicz, Zygmunt Batowski, Miłosz Kotarbiński, Jan Lewiński, Stan. Noakowski, dalej Wacław Berent, Artur Śliwiński, Leopold Staff, Zdzisław Dębicki, Dominik

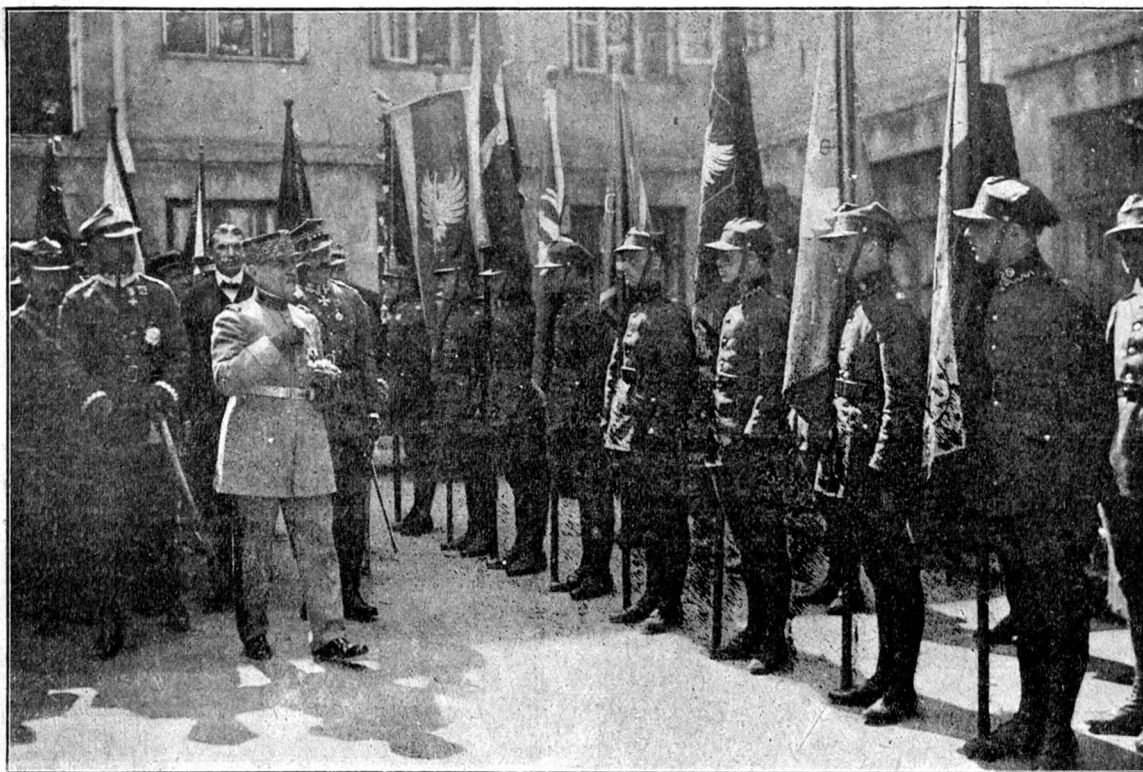
Witke—Jeżewski, Miecz. Rulikowski, Edw. hr. Krasiński, Ant. Strzalecki, Julian Lisiecki, Pius Weloński, Stan. Bagieński, dr. Semerau-Siemianowski, dr. Vacqueret, Bogusław Herse, Henryk Fukier, przedstawiciele pism oraz wiele innych osób.

Panie i osoby cywilne, z wyjątkiem prezydum miasta, umieściły się w oknach I i II piętra gmachu muzealnego.

O godz. 12 i pół przybył do muzeum marszałek Foch, z licznym orszakiem wraz z Ministrem Wojny gen. Sosnkowskim, gen. Dupont'em i innymi, powitany przez dyrektora Muzeum w bramie. Wkroczył do gmachu przy dźwiękach Marsylianki, odegranej przez orkiestrę wojskową.

Marszałek zwiedził zbiory Muzealne, zwracając szczególniejszą uwagę, między innymi, na pamiątki napoleońskie, kolekcję orderów *Virtuti Militari* i chorągwie zdobyte na bolszewikach. W końcu stanął przed witryną, w której znajdował się jego portret okolony różami białymi i czerwonymi oraz wielką wstęgą *Virtuti Militari*, którą przed godziną właśnie otrzymał.

Gdy sale muzeum opuszczał, na dziedzińcu muzealnym stało około 100 wychowalców Szkoły Podchorążych, ustawionych w półkole. Każdy z przyszłych oficerów polskich trzymał w ręce chorągiew historyczną. Podczas zwiedzania przez Marszałka Muzeum, chorągwie te wyniesione zostały na dziedziniec. Chorągwie ustawiono grupami: najstarsze z w. XVI i XVII na prawem skrzydle, dalej z w. XVIII, następnie chorągwie pułków: 1, 2 i 4-go piechoty Księstwa Warszawskiego oraz proporzec szwadronu Tatarów



Z pobytu marszałka Focha w Warszawie: Przegląd sztandarów w Muzeum Wojska

Litewskich r. 1812—14. Dalej stały chorągwie z r. 1863, legjonowe r. 1915—16, formacji wschodnich, armii gen. Hallera, wreszcie pułków z r. 1920, obecnie zwiniętych.

W chwili ukazania się marszałka na dziedzińcu oblanym pięknymi promieniami majowego słońca, orkiestra powitała go hymnem: „Jeszcze Polska nie zginęła!”

Dyrektor podawał Marszałkowi krótkie objaśnienia. Marszałek zapytywał skąd otrzymaliśmy te chorągwie i wyraził zdziwienie, iż dawne rody przechowały je i obecnie złożyły do Muzeum.

Po ukończonym przeglądzie, Marszałek stanął przed czołem szeregu chorąg-

wianego i salutując wyrzekł: „Je salue au nom de la France les glorieux drapeaux polonais“.

Gdy się zwrócił ku wyjściu, został obsypany wiązkami bratków, rzucanych przez damy, przypatrujące się uroczystości z okien.

Sędziwy Marszałek lekkim ruchem schylił się, podjął kilka wiązanek, przycisnął do piersi i ruchem pełnym galanterji przesłał damom ukłon ręką.

W dniu tym widziano Marszałka stałe z wiązką bratków przy mundurze.

Bronisław Gembarzewski

ARTUR OPPMAN (OR-OT)

C Z A T A N A D W I S Ł Ą

*Prze do Bałtyku Wisły prąd,
Jak koń bojowy bez wędzidla,
Na swój pomorski rwie się front,
Jakbyś jej przypiął orle skrzydła.
O, Wisto! faluj w kraje świata:
Czuwa nad brzegiem polska czata!*

*Potężnej fali dumny śpiew
Rycerskim synom gra od dziecka,
Od lat w twe wody ciekła krew
Moskiewska, szwedzka i niemiecka;
Kiedy twa wstęga ład opasze,
Miecz polskiej czaty grzmi: „To naszel“*

*Strumieniem byстрыm pędzisz z gór
I do nizinnych mkniesz padołów,
Bo, jak twój naród, masz coś z piór
Skrzydeł husarzów i aniołów,
A z wód burzliwych żywodzroja
Chrzest bierze walki czata twoja.*

*Wisto! niech runie z niebios grom
I niech zgryzota podle serce,
Które zaprzeda ojców dom
I odda groby poniewierce!
Po kres ostatni fali twojej
Z bronią do strzału czata stoi!*

*Wal w obce tamy z mocą lwia,
Niech prysną w szczęty wraże wały,
Zakłete hufce już nie śpią,
Już pieśń zwycięstwa wiekom dały,
I padł ptak srebrny na szkarłaty,
Niosą go w słońce twoje czaty.*

*Do chwały dawnych, wielkich dni
Oto zwycięski marsz Polaków!
Z królewskich prochów, z wodzów krwi
Błogosławieństwo dał ci Kraków
I świeżość wzięła świętość krwawą
Od swojej czaty pod Warszawą!*

*Leć!—i nie wstrzymuj wartkich wód,
Niech w żywiołowym mkną rozpędzie,
Władaj, jak niegdyś! Tak chce lud!
Jego to wola!—i tak będzie!
A gdy za mała krwi objata:
Da jej z pod serca polska czata.*

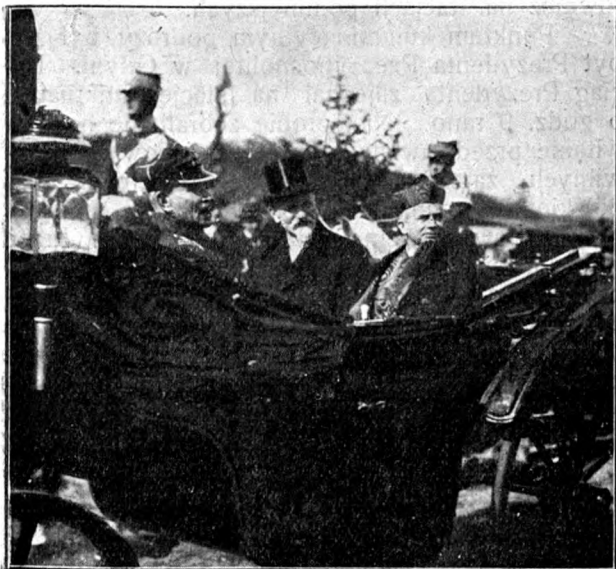
*Palec na palec kładziem wkrzyż
I przysiegamy, naród cały:
Na krew i płomień, stal i spiż,
Zwrócim ją tobie, orle biały!
Falę ostatnią z pierwszą zbrata
W jednym uścisku polska czata.*

*A kiedy stary Bałtyk — tam
Nasz musi żołnierz stać na straży!
Pieśń wionie polska u twych bram,
Co miłościwie gospodarzy,
Nasza to bowiem broń oboja:
Miecz ma i Słowo czata twoja!*

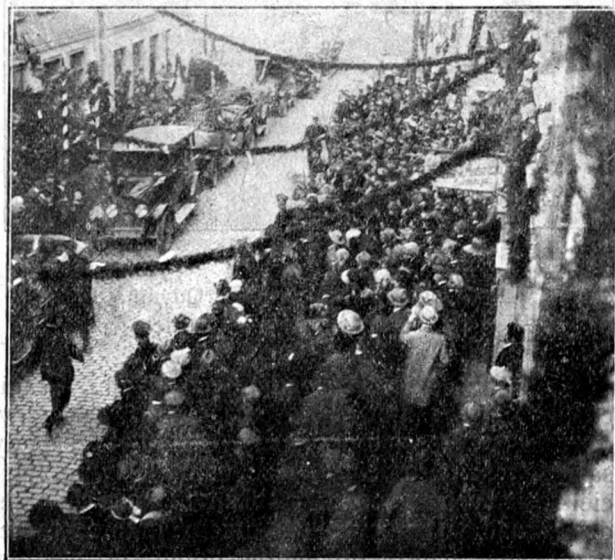
*O, Wisto! Matko plennych ziem,
Gdzie bohaterzy i olbrzymy,
Póki pierś polska żywie tchem,
Jednej twej fali nie stracimy!
Płyn! Zdzierży wroga po kres świata
Polskiego morza polska czata!...*

POBYT PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ NA POMORZU

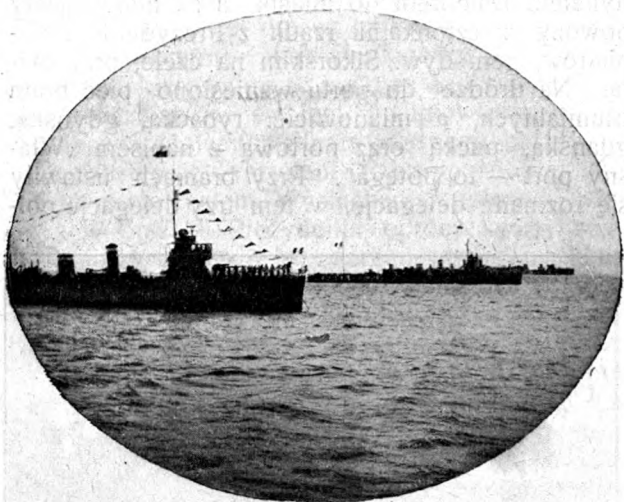
fotografie J. Wotyńskiego



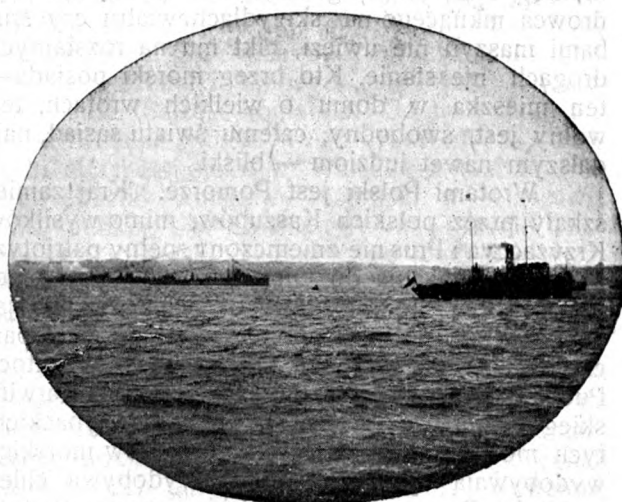
Przyjazd Prezydenta z ks. prymasem Dalborem do Gdyni



Tłumy publiczności w Wejherowie owacyjnie spotykają przejeżdżający samochód Prezydenta



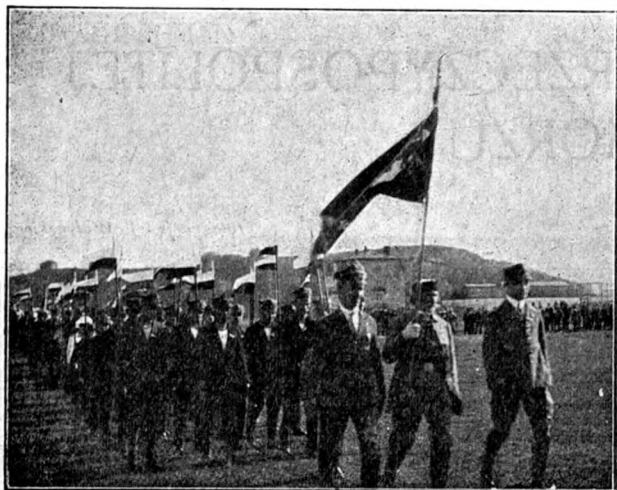
Okręty wojenne Francji, Anglii i Estonji w porcie Gdyni podczas rewji, dokonanej przez Prezydenta R-plitej



O. R. P. „Komendant Piłsudski“, na którym Prezydent R-plitej dokonywa przeglądu floty naszej i cudzoziemskiej w porcie Gdyni

Cóż wart jest dom, choćby największy i najpiękniejszy, gdy wszystkie jego drzwi prowadzą wprost do domostw sąsiednich, a żadne nie wychodzą na ulicę? Jakżeż tu żyć można swobodnie, jakże odwiedzić innych, dalej mieszkających ludzi, jakże kupować od nich to, czego się nie posiada, a sprze-

dawać, czego się ma za dużo? Jakże można się czuć wolnym, jeśli na szerokie drogi świata wejść nie można, gdy tylko sąsiedzi drzwi domu zatarasują i na swoją posiadłość zabronią dostępu? Każdy to wie, że mało wart jest ten dom, który nie posiada wrót własnych na ulicę, drogę czy trakt wielki.



fol. J. Wołyński

Z pobytu Prezydenta w Gdyni:
Przemarsz sokołów gdańskich.

Podobnie jest z każdym państwem. Granice jego — to drzwi prowadzące do sąsiadów, otwarte, gdy sąsiad przyjazny, zamknięte zaś, gdy sąsiad jest wrogiem. A że największy przyjaciel-sąsiad w łada spórze granicznym może się przedzierzgnąć w przeciwnika, przeto granice raczej przyrównać należy do murów domu, do węglów i ścian, niżli do drzwi wyjściowych.

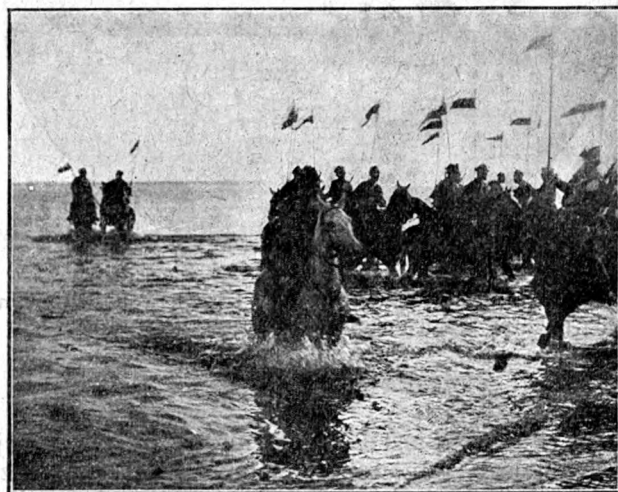
Wielkim traktem świata, przestrzenią bezpańską, wszelkie krainy dotykającym jest tylko morze. Nikt tam o granice nie pyta, nikt wędrowca mknącego na skrzydłach wiatru czy śrubami maszyn nie uwięzi, nikt mu na rozstajnych drogach nie stanie. Kto brzeg morski posiada — ten mieszka w domu o wielkich wrotach, ten wolny jest, swobodny, całemu światu sąsiad, najdalszym nawet ludziom — bliski.

Wrotami Polski jest Pomorze. Kraj zamieszkały przez polskich Kaszubów, mimo wysiłków Krzyżactwa i Prus nie zniemczony, pełny patriotyzmu i przywiązania do Ojczyzny. Do tego brzegu przybijają okręty całego świata, w budującym się tam polskim porcie Gdyni ma swe oparcie polska flota wojenna i handlowa. W zatoce Puckiej, wokół półwyspu Helu, wzdłuż Karwińskiego wybrzeża krążą tysiące łodzi rybackich, tych morskich pługów, które z odmetów morskich wydobywają ryby, jak rolnik wydobywa chleb z ziemi. Poprzez morze polskie, morze Bałtyckie, mamy bezpośrednie połączenie z naszym sprzymierzeńcem — a słony wichur, idący z nad pienistych fal na polskie wybrzeże — jest jakby oddechem, brany przez płuca Polski z wielkich, bezbrzeżnych mas powietrza świata.

Prezydent Rzeczypospolitej Wojciechowski, udając się na Pomorze w towarzystwie najwyższych dostojników państwa, dał wyraz uczuciom, jakie żywi cały naród dla polskiego wybrzeża,

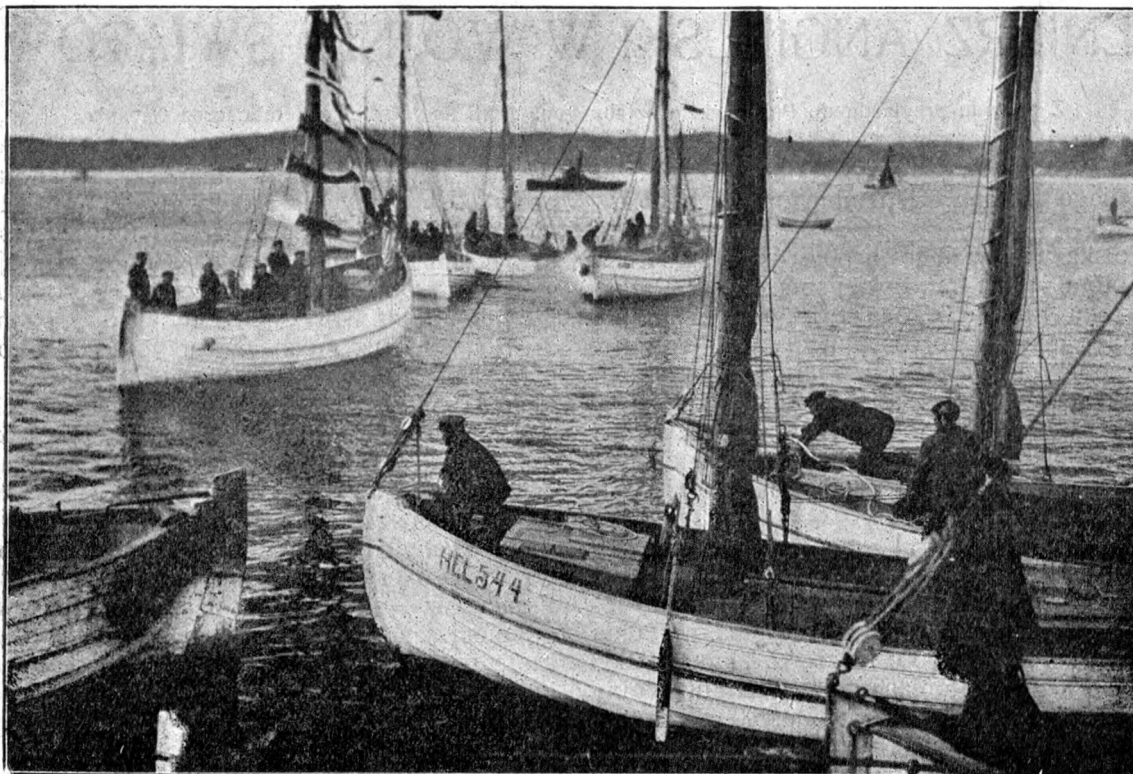
przyjęcie zaś, jakiego dostojni goście doznali od miejscowej ludności, zmanifestowało przed całym światem nierozzerwalne węzły, jakie wiążą kraj Kaszubów z Rzeczypospolitą. Już w Toruniu, gdzie Prezydent przybył dn. 23 kwietnia, rozpoczął się długi szereg manifestacji miejscowej ludności, trwających w dalszym ciągu w Chełmży, Chełmnie i Świeciu, Tczewie i Starogardzie, jak również na stacjach pomniejszych.

Punktem kulminacyjnym podróży był pobyt Prezydenta Rzeczypospolitej w Gdyni. Pociąg Prezydenta zjechał na stację punktualnie o godz. 9 rano. Na peronie zebrali się na powitanie przedstawiciele władz wojskowych i cywilnych, zarząd gminy Gdyni, oficerowie floty polskiej, kompanja honorowa bataljonu morskiego pod dowództwem kapitana Czechowicza. Przed stacją ustawił się szwadron przyboczny Prezydenta. Po obydwu stronach drogi, wiodącej z dworca do portu, ustawiły się wielotysięczne tłumy publiczności z Gdyni i okolicy, oraz z Gdańska. Wysiadającego z wagonu Prezydenta powitała orkiestra bataljonu morskiego hymnem narodowym, poczem Prezydent przeszedł przed frontem kompanji honorowej. Opuściwszy dworzec, Prezydent udał się na poświęcenie kamienia węgielnego pod budynek nowego dworca kolejowego w Gdyni. Minister kolei Zagórny-Marynowski odczytał sporządzony z tej okazji akt, który, po podpisaniu przez Prezydenta, został wmurowany w fundamenta. Następnie udał się Prezydent Rzeczypospolitej wraz z ks. kardynałem Dalborem do miasta, a za nim zdążyły powozy z członkami rządu z Prezydentem Ministrow, gen. dyw. Sikorskim na czele, oraz świątą. Na drodze do portu wzniesiono pięć bram triumfalnych, a mianowicie: rybacką, gdyńską, gdańską, pucką oraz portową z napisem „Własny port — to potęga“. Przy bramach ustawiły się rozmaite delegacje, w tem trzy delegacje pol-



fol. J. Wołyński

Ułani szwadronu przybocznego, zgodnie z tradycją żołnierstwa polskiego, na rozkaz Prezydenta wjeżdżają w morze.



fol. J. Wołyński

Statki rybackie z Helu, które przybyły do Gdyni na uroczystości związane z pobytom Prezydenta.

skie z Gdańska. Imieniem gminy polskiej w wolnem mieście Gdańsku przemówił do Prezydenta Wojciechowski prezes gminy p. Leszczyński.

Przy bramie portowej powitał Prezydenta imieniem kierownictwa budowy portu inż. Wenda, wskazując w swoim przemówieniu na doniosłe znaczenie posiadania własnego portu.

Następnie Prezydent Rzeczypospolitej udał się na moło celem wysłuchania połowej mszy św. W orszaku Prezydenta, oprócz świty, znajdowali się ministrowie z premierem gen. Sikorskim na czele, marszałkowie i wicemarszałkowie sejmu i senatu, grono posłów oraz komendanci obcych okrętów wojennych, stojących na kotwicy w porcie Gdyni. Na moło ustawiły się pod dowództwem oficerów kompanie honorowe marynarki polskiej, angielskiej, francuskiej i estońskiej, które prezentowały broń przed przechodzącym Prezydentem. Po mszy św. i krótkim kazaniu ks. kardynała Dalbora, odbyło się poświęcenie łodzi rybackich, wyjeżdżających na pół wiosenny. Poświęcenia dokonał ks. kardynał Dalbor. Następnie Prezydent udał się na okręt Rzeczypospolitej Polskiej „Komendant Piłsudski“, na którym odbył przegląd stojącej w porcie floty wojennej polskiej oraz okrętów wojennych francuskich, dwóch torpedowców „Algérienne“ i „Sakalave“, pozostających pod dowództwem kapitana Martina, dalej torpedowca angielskiego „Vendetta“ pod dowództwem komandora

Raymonda i torpedowca estońskiego „Wambela“ pod dowództwem kapitana Martsona. Ponadto przybyli do Gdyni na powitanie Prezydenta szef sztabu generalnego armji estońskiej gen. Lill, szef sztabu morskiego estońskiego komandor baron Salza i komandor Goeretz, dalej angielski attaché morski w Warszawie Wells, francuski attaché morski w Warszawie kapitan Jolivet i attaché wojskowy estoński w Warszawie pułk. Junker. W chwili, gdy na okręcie „Komendant Piłsudski“ ukazała się bandera Prezydenta Rzeczypospolitej, rozległy się z okrętów powitalne salwy armatnie.

Po dokonaniu przeglądu Prezydent Rzeczypospolitej odwiedził obecne okręty wojenne, stojące w porcie Gdyni, udając się najpierw na torpedowiec francuski „Algérienne“. Opuszczającego pokład francuskiego torpedowca pożegnali Francuzi 21 strzałami armatniami. Następnie Prezydent Rzeczypospolitej odwiedził torpedowiec angielski „Vendetta“ i estoński „Wambela“, poczem powrócił na pokład „Komendanta Piłsudskiego“, gdzie przyjmował delegacje.

Po krótkim pobycie w Weyherowie, Prezydent Rzeczypospolitej oraz towarzyszący mu dostojnicy, żegnani gorąco i owacyjnie, powrócili do stolicy.

Pomorze otrzymało niezbity dowód, jak drogie jest całemu narodowi i jak cenną jest perłą w koronie Orła Białego.

ŻOŁNIERZ ANGIELSKI W WOJNIE ŚWIATOWEJ

Z powodu przyjazdu do Polski szefa sztabu gen. armji angielskiej generała lorda Cavan'a

Dnia 16-go maja przybył do Polski Szef Angielskiego Sztabu Generalnego Generał Lord Cavan.

Polska wita w jego osobie przedstawiciela Armji, która obok francuskiej przetrwała ciężkie chwile roku 1914 a w roku 1918 przyczyniła się w wielkiej mierze do osiągnięcia ostatecznego nad wspólnym wrogiem zwycięstwa, któremu zawdzięczamy wolność.

By należycie ocenić wysiłek społeczeństwa i armji angielskiej w tym gigantycznym zmaganiu się narodów, trzeba uprzytomnić sobie warunki, w jakich Anglja przystąpiła przy boku Francji do walki, której rozmiary przekroczyły wszelkie obliczenia.

Armja regularna angielska liczyła wraz z rezerwami pierwszego i drugiego stopnia, w dniu wybuchu wojny 700.000 ludzi. Z tego 110.000 pełniło służbę w kolonjach. Ministerjum Wojny Angielskie dysponowało więc 600.000 ludzi, którzy mieli stworzyć armję obrony samego królestwa i korpus ekspedycyjny przeznaczony do Francji. Dodać należy, że połowa tego kontyngentu nie była dostatecznie przeszkolona.

Same więc cyfry dobitnie wskazują, jak ciężkie miał przed sobą zadanie sztab armji angielskiej i jej żołnierz.

W takich to warunkach objął z chwilą wybuchu wojny, odpowiedzialne stanowisko Ministra wojny organizator—powiedzmy raczej twórcy armji angielskiej—Lord Kitchener. Zadanie jego było podwójne: wystawić i utrzymać w dostatecznej sile korpus ekspedycyjny przeznaczony do Francji—zorganizować świeżą armję—opartą na nowej dla Anglii ustawie o służbie wojskowej.

Pierwsze i drugie zadanie wykonane zostało mimo olbrzymich wprost trudności, dzięki niepospolitej energii Lorda Kitchenera, oraz dzięki wysokiej wartości żołnierza.

Sztuką było manewrować oddziałami wśród ogólnego odwrotu, ale jeszcze większą sztuką było nie będąc na miejscu utrzymać ducha w wojsku, zaufaniem do swej osoby i zimnym niewzruszonym spokojem.

Lord Kitchener przewidywał upadek Belgji, przewidywał katastrofę, która groziła w razie ogarnięcia lewego skrzydła armji wojsk sprzymierzonych. Nie mógł jednak temu w danej chwili zaradzić, o wzmocnieniu korpusu angielskiego mowy być nie mogło. Orientując się w sytuacji nie traci jednak nadziei—znając swego żołnierza, wie, że mimo przewagi przeciwnika i trudnych warunków walki nie splami on honoru tak wysoko pojętego w społeczeństwie angielskiem.

Jakim jest żołnierz angielski świadczą raporty o stoczonych walkach roku 14-go od granicy Belgijskiej aż po Marnę. Obowiązkowość to naczelną dewizą każdego żołnierza armji angielskiej. Obowiązkowość ściśle złączona z pojęciem honoru. Brak jednego wyklucza istnienie drugiego. Czyż można stworzyć sobie, jako żołnierz, lepszą dewizę.

Jako przykład pojęcia obowiązków żołnierskich podaję śliczny w swej prostocie i formie rozkaz dzienny Lorda Kitchenera do wojsk przed wyruszeniem ich na front.

„Żołnierze!

Wychodźcie na front, jako żołnierze naszego króla, by wspomóc towarzyszy naszych, Francuzów i odeprzeć inwazję wspólnego naszego nieprzyjaciela. Macie do spełnienia zadanie, które wymaga od nas wielkiej odwagi, energii i niezmierzonej cierpliwości. Pamiętajcie, że honor Armji Angielskiej leży w waszych rękach i zależny jest od waszego zachowania się. Zadaniem waszym jest nie tylko zachowanie żelaznej dyscypliny i zimnej krwi w ogniu, ale także nawiązanie i utrzymanie jaknajlepszych stosunków z tymi, których w walce tej będziecie wspomagać.

Walki, w których weźmiecie udział, rozgrywać się będą w kraju z nami zaprzyjaźnionym. Nie możecie oddać ojczyźnie lepszej przysługi jak okazując zachowaniem we Francji i Belgji, czem jest charakter żołnierza Angielskiego.

Bądźcie zawsze uprzejmi, poważni, dobrzy. Szanujcie cudzą własność. Rozbój uważajcie zawsze za rzecz ohydą i karygodną. Bądźcie pewni, że o ile zyskacie zaufanie, zawsze będziecie dobrze przyjmowani. Niechaj zawsze wzorowe zachowanie się usprawiedliwi serdeczne przyjęcie, jakie nam Francja zgotuje. Przypominam wam, że ciężkie zadania, jakie macie spełnić, wymagają przede wszystkim silnego zdrowia. Wystrzegajcie się więc nadużyć. Na tej nowej drodze doświadczeń osobistych wystawieni będziecie na różne pokusy. Najgroźniejsze to alkohol i kobiety. Pamiętajcie, że nadużycie pierwszego budzi w człowieku zwierzęce instynkty, zaś co do drugiego przypominam wam, że obowiązuje zawsze jak największa uprzejmość, wystrzegajcie się zażyłości.

Spełniajcie więc spokojnie wasze obowiązki, Czćcie Boga, Szanujcie Króla“.

Czyż można bardziej po ojcowsku do żołnierzy przemówić—czyż był kiedy rozkaz sumienia nie wysłuchany jak ten.

Żołnierz angielski, korpusu ekspedycyjnego, wystawiony w roku 1914 na najcięższe ataki ar-



Ćwiczenia wojskowe w Biedrusku: marsz. Foch rozmawia z gen. Raszewskim

fot. Aj. Fot.

mji niemieckiej, uległ im fizycznie, lecz nie duchem. Cofnął się jedynie pod naporem przewagi. Świecił zawsze odwagą, która stała się przysłowiową nawet w armji francuskiej. Kawalerja angielska dokonywała cudów.

Przed bitwą nad Marną korpus wycofany z frontu reorganizuje się w okolicach Melun z błyskawiczną szybkością i wzmocniony przez świeże wojska bierze udział w pamiętnej tej bitwie.

Dzięki zabiegom Lorda Kitchenera korpus zasilany w wojska zamienia się najpierw w jedną a później w kilka armij, które zapisały się tak chlubnie w walkach lat od 1915 do 1918.

Pomimo jednak tego wprost szalonego w tempie i ilości rozrostu, armja angielska nie odstąpiła nigdy od tego katechizmu, który został jej podyktowany zacytowanym wyżej rozkazem Lorda Kitchenera.

Żołnierz angielski niósł zawsze wysoko sztandar honoru i każdy z nich umiał godnie umrzeć na posterunku, tak jak wódz ich Lord Kitchener.

Uprzytamniając sobie niesłychanie ciężkie warunki, w których armja angielska musiała być improvisowana, nasuwa się mimowoli porównanie z naszą młodą armją.

Angli i Polsce narzucona została konieczność budowania armji wśród walk w obronie własnego kraju. Ciężkie to zadanie mogło być wykonane tak w Anglii jak i w Polsce w wielkiej mierze dzięki zaletom żołnierza.

Angielskiemu żołnierzowi poczęści zawdzię-

cza Polska wolność—od polskiego żołnierza oczekuje i Anglja gwarancji wykonania warunków pokoju „utrzymania silnej i odpornej Polski“.

Typ żołnierza angielskiego powinien być dla żołnierza polskiego wzorem godnym naśladowania, tembardziej, że wysokie zalety jego wykazały, iż nie tylko na rachunku zimnym i brutalnym budować można zwycięstwo. Rozpęd i hart ducha decyduje często o możliwości wykonania tak śmiałych właśnie planów, jak plan Lorda Kitchenera.

Od naszego żołnierza żądać musimy tych samych zalet. Opierając się przede wszystkim na jego harcie ducha i cierpliwości, będziemy może w przyszłości zmuszeni bronić znowu swych granic przed najazdem nieprzyjacielskim. Polska w swej roli strażnicy pokoju na wschodzie, musi liczyć się zawsze z możliwością szybkiej rozbudowy armji w razie potrzeby. Przykład mamy blisko, korzystajmy z niego.

Lord Cavan, zwiedzając nasze szkoły i obozy ćwiczebne będzie zapewne szukał zalet indywidualnych żołnierza. Zwracać będzie na to uwagę, widząc jako Anglik właśnie, jaką wagę należy kłaść na ten czynnik.

Znajdzie on i u nas zrozumienie tej wartości i powróci z pewnością do własnego kraju z wrażeniem, że budujemy armję silną moralnie, przede wszystkim w celach obrony i straży własnych granic, a więc i granic Europy.

Roman Michałowski.



Defilada ciężkich karabinów maszynowych w Biedrusku

fol. A. Fot.



Marsz. Foch opuszcza plac ćwiczeń w Biedrusku

fol. Aj. Fot.

MARSZAŁEK FOCH NA ĆWICZENIACH WOJSKOWYCH W BIEDRUSKU

Dzień 7-go maja poświęcony był według programu na ćwiczenia wojskowe w Biedrusku w obecności marszałka Focha. O godz. 8.30 zrana wyjechał Dostojny Gość z Poznania do Biedruska.

Pogoda od samego rana nie była nazbyt pewna i rzeczywiście kilka minut po 9-ej niebo zasnuło się ołowianymi chmurami i zaczął padać ulewny deszcz.

Wkrótce nadjechał sznur samochodów. W pierwszym przybywa gen. Raszewski, dowódca O. K. VII zaraz potem, w czarnym samochodzie marszałek Foch. Po przywitaniu z najbliższymi stojącymi wojskowymi elastycznym ruchem wyskakuje z samochodu i z pogodnym uśmiechem przyjmuje raport generała Raszewskiego. Po krótkiej rozmowie z ministrem Spr. Wojsk., gen. dyw. Sosnkowskim i francuskimi generałami, udał się zwyczajna Niemiec na pobliskie wzgórze celem obserwowania rozpoczętych ćwiczeń wojskowych.

Temat manewrów był następujący: Armja czerwona, której siły główne znajdują się już za Wartą, odstępować powoli ku Warcie, zastaniając tyły. Armja niebieska zdobywa powoli pozycję, starając się jednocześnie zamknąć w kleszcze ustępującego przeciwnika, przy bardzo silnej ochronie przez ogień artyleryjski.

Bitwa się rozpoczyna. Na prawo unosi się posępny balon na uwięzi, sygnalizujący raz wraz baterjom artyleryjskim cele ognia i wyniki ich strzałów. Aeroplany płyną nad ziemią, niziuteńko, we wszystkich kierunkach, rejestrują ruchy wojsk nieprzyjacielskich, od czasu do czasu prążą oddziały ich ogniem karabinów maszynowych.

Daleko, daleko przed nami widać przemykające się pod lasem konne patrole i wywiady kawaleryjskie, gwałtowne galopy jeźdźców ordy-

nansowych, błyski i światła optycznych aparatów sygnalizacyjnych, tu i owdzie nagłe ruchy chodzących sygnalowych, a nadewszystko maleńkie, schylone postacie piechurów, rzucających się w lini tyraljerskiej naprzód.

Armaty rozpoczynają swą ciężką, złowrogą robotę. Pociski wybuchają w liniach nieprzyjacielskich, wyrzucają snopy ognia, dymu i rozdarłej ziemi.

Uderzenie wzmagą się i potężnieją na lewym skrzydle. Artylerja koncentruje w tym kierunku swój ogień. Słychać, jak obserwator-porucznik krzyczy: „cel 3,100“, „powiększyć o 65“, „zmniejszyć o 5 od prawej baterji“, „pierwsze działo cel 3,200“, „wyszczał“. — Telefonista posterunku podaje to w tej chwili swym baterjom, a w pół minuty później rozwija się nad nami przejmujący skowytu pełen szum pocisku uderzającego na wroga.

Na lini ognia wybuchają naraz nowe rodzaje strzałów: to krótkie ryki miotaczy min, które już biorą udział w bitwie, i ciężkie stękania ręcznych i karabinowych granatów, którymi piechota nasza praży nieprzyjacielskie oddziały. Widać przy pomocy lunety nożycowej, jak piechota nieprzyjacielska próbuje odeprzeć atak, jak się pośpiesznie, bodaj powierzchownie, okopuje, jak jednak pod wpływem naszego naporu ustępuje krok za krokiem.

Tymczasem sztab nasz uświadamia sobie przy pomocy meldunków z lini i z powietrza oraz na podstawie map, iż główna pozycja nieprzyjacielska zakryta jest górą Sobieskiego. Górę tę musimy więc przedewszystkiem oczyścić z wroga, obsadzić naszemi siłami, by mogła ona służyć za punkt obserwacyjny naszej artylerji.

Atak na górę tę wykonany udaje się. Około godz. 12-ej w poł. oddziały nasze górę obsa-

dzają, o godz. 12:05 nasz artyleryjski posterunek obserwacyjny instaluje się już na nowej pozycji.

Na prawo z Lasu Myśliwskiego wysuwa się znacznie większy oddział kawalerji i wskok gna ku górze Hetmanów.

Sztab decyduje się na ostateczne uderzenie. Rozpocząć je ma skoncentrowany, huraganowy ogień artylerji, pod którego osłoną ma piechota ruszyć na ostatnie pozycje wroga, okopanego na wzgórzu Hetmanów.

O godz. 12 m. 50 słychać rozkazy: „Przez 4 minuty ogień skoncentrowany“, rozkaz, powtórzony w tej chwili przez wszystkie aparaty telefoniczne artylerji. Równocześnie dowództwa piechoty otrzymują zawiadomienie, iż atak się rozpoczyna.

... Ziemia i niebo rozdierają się od nagłego huku i ryku dział. Ciężkie granaty ekrazytowe przewalają się ze złowrogim świstem i poszumem, widać, jak o kilkaset kroków biją w ziemię, wysadzają potworne lochy i dziury i pękają z przerażającym grzmotem. Jakgdyby zmniejszone ich echa, bardziej jednak przeciągłe i męczące, uderzają w powietrze wybuchy dział polowych. Łączą się z nimi w przyniatający i nierozpłatany łoskot bitwy uderzenia granatów ręcznych, grzechot karabinów maszynowych i świst kul ręcznej broni.

Widać, jak nieprzyjacieli nie jest w stanie odeprzeć ognia, jak rzuca pomiędzy siebie, a nacierające nań nasze oddziały zasłony dymu, które mają mu ułatwić odwrót.

Ogień skoncentrowany na chwilę ustaje, słychać gromki zwycięski okrzyk naszej piechoty, uderzającej na wroga, widać, jak bije ona biegiem w pozycje nieprzyjacielskie, a za chwilę artylerja ciężka przenosi swój ogień na tyły nieprzyjaciela, by mu zamknąć odwrót.

Zdaleka słychać szcęk i dudnienie tanków, które mają wziąć udział w bitwie, w tej chwili jednak Marszałek daje znak ręką, by bitwę zakończyć. Odrębuje natychmiast ów znak trębacz sztabowy, pochwytyują go trębacze dywizyjni i pułkowi, telefony przenoszą do dalszych pozycji.

Sztab gromadzi się przy Marszałku. Przedewszystkiem jadą wszyscy na wzgórze Hetmanów, by sprawdzić celność ognia artyleryjskiego. Marszałek Foch bada teren pocisków i stwierdza z wielkim zadowoleniem ich skuteczność i celność, podkreśla szczególnie ich zwartość. Okazuje się, że piechota w ostatnim uderzeniu podbiegła pod fale ognia skoncentrowanego na jakieś najdalej 150 do 200 kroków, a mimo tak bliskiego bezpośredniego niebezpieczeństwa nie załamała się, ani nie zawahała w ataku ani na jeden moment.

Po manewrach generalicja udaje się na krytykę, podczas której Marszałek Foch wyraża swoją opinię, podkreślając ogromny postęp w wyszkoleniu żołnierzy.

Po udekorowaniu odznaką Legji Honorowej gen. Majewskiego, pułk. Sochaczewskiego, dowódcy wielkopolskiej brygady jazdy i pułk. Sikorskiego, dow. 58 pp. rozpoczyna się defilada na drodze wiodącej do obozu w Biedrusku. W doskonałej postawie przechodzą oddziały 57 i 58 pp., potem saperzy, artylerja polowa, strzelcy konni, wreszcie we wspaniałym galopie 15 pułk ułanów oraz dyw. artylerji konnej.

Po defiladzie udał się Marszałek wzdłuż pierwszego szeregu publiczności, witany entuzjastycznie, do samochodu.

(Opis bitwy podajemy według doskonałego artykułu p. J. S. Szczerbińskiego w „Expresie Porannym“).

2)

ZWIĄZEK STARCÓW

Imber był bardzo zmęczony. Beznadziejne znużenie starości rozprzegło jego rysy twarzy. Ramiona opadły, oczy patrzyły bez blasku. Siwe resztki włosów nie były białe—w słońcu i niepogodzie spłwiała i zwisały teraz długimi pasmami bez barwy. Imber nie zdradzał najmniejszego zainteresowania tem, co działo się wokół. W sali sądu tłoczyło się mnóstwo ludzi ze wszystkich faktoryj i kopalń okolicy. Złowroga nuta brzmiała wyraźnie w stłumionym pogwarze i dudnieniu głosów. Dla uszu Imbera przecież pogwarów zdawał się być odległym szumem morza, pieniacego się gdzieś u podnóża skał wysokich.

Imber siedział przy oknie i od czasu do czasu apatyczny wzrok jego padał na posępny widok zewnątrz. Niebo zwisało nisko nad ziemią, mżył drobny, szary deszczyk. Był to czas wylewu Jukonu. Łód spływała rzeka wystąpiła z brzegów. Po największej ulicy w różne strony przepływały łodzie i barki pełne ludzi, nie spoczywających nigdy. Od czasu do czasu Imber widział, że łodzie skręcały z głównej ulicy i nadpływały poprzez zalany powodzią plac parad do koszar. Niekiedy łodzie znikwały pod ścianą i wówczas Imber słyszał uderzenia czołen o belki domu: ludzie włączili przez okno do środka. Słychać później było na dolnym piętrze jak brnęli chlapiąc przez zatopione pokoje, później jak szli na górę po schodach. Wreszcie zjawiali się we drzwiach z kapeluszami w rękach; z wysokich ich butów spływała woda. I nowi przybysze przyłączali się do tłumu widzów.

I wówczas, gdy wszystkie spojrzenia kierowały się ku niemu, pełne mściwej radości, że ciężki wyrok czeka winowajcę—Imber spokojnie patrzył na tłum białych, rozmyślał o ich zwyczajach, rozważał iż prawo człowieka białego nie śpi nigdy, ale bez przerwy, bez ustanku czyni powinność swoją, w czasy złe i dobre, nie zważając na głód na powodzie, idąc poprzez przeszkody i śmierć. Zdawało mu się, iż prawo to iść będzie naprzód niepowstrzymane, nieskończone, poprzez wszystkie czasy, które są i które nadejdą.

Jakiś człowiek mocno zastukał w deskę stołu—rozmowy ścichły. Imber spojrzał nań. Widocznie był zwierzchnikiem. Imber pomyślał przecież, że inny człowiek o szerokim czole, siedzący za dalszym stołem, był zwierzchnikiem wszystkich w tej sali i zwierzchnikiem tego, który stukał. Jeszcze inny człowiek powstał i począł czytać głośno z wielu cienkich arkuszy papieru. Przy początku każdej kartki chrząkał, przy końcu—ślinił palec. Imber nie rozumiał, co czytano, lecz wszyscy inni rozumieli i Imber widział, że budzi to w nich gniew. Chwilami gniew wybuchał zupełnie wyraźnie, a jeden ze słuchaczy począł rzucać w stronę Imbera krótkie, lecz złe i pogardliwe wyrazy tak długo, póki człowiek z szerokim czołem nie kazał mu milczeć.

Czytanie trwało bez końca. Monotonne wznoszenie się i opadanie głosu ukołysało Imbera. Spał głęboko, gdy czytać skończono. Ktoś przemówił doń w jego narzeczu. Imber obudził się i bez najmniejszego zdziwienia zobaczył syna swej siostry, młodego człowieka, który odszedł był z plemienia przed wielu laty do białych.

— Nie pamiętasz mnie? — rzekł młodzieniec zamiast przywitania.

— Owszem, pamiętam — odparł Imber.—Jesteś Howkan, który odszedł, matka twoja umarła.

— Była starą kobietą — stwierdził Howkan. Imber nie słyszał już i Howkan musiał go potrząsnąć za ramię, aby starzec nie usnął.

— Mam ci powiedzieć, co czytał człowiek. To historia tych nieszczęść, których byłeś przyczyną i o których ty, o nierozważny, opowiedziałeś kapitanowi Aleksandrowi. Teraz masz zrozumieć i powiedzieć, czy prawdę czytał, czy nieprawdę. Tak nakazano.

Howkan uciekł swego czasu do misjonarzy, którzy nauczyli go czytać i pisać. Obecnie trzymał w ręku stos kartek, gdzie pisarz zanotował pierwsze zeznania Imbera, złożone kapitanowi Aleksandrowi,

za pośrednictwem Dżimmiego. Howkan zaczął czytać. Imber słuchał przez chwilę, później wyraz najwyższego zdumienia wystąpił mu na twarzy i ostro przerwał.

— To moje słowa, Howkan! Wycho-
dzą z twoich warg. A nie słyszałeś ich
przecież nigdy!

Howkan uśmiechnął się chępliwie.

— Nie. One pochodzą z tych kar-
tek, o Imber. Nigdy uszy moje nie sły-
szały słów twoich. Ale z papieru słowa
idą przez oczy do mojej głowy, a stamtąd
wychodzą przez usta. Cała rzecz tak się
odbywa.

— Tak się odbywa? One są tam, na
papierze?—głos Imbera ze zdumienia opadł
aż do szeptu. To wielkie czarodziejstwo,
Howkan, a ty wielkim jesteś czarodziejem.

— To nic, to głupstwo—rzekł młody
człowiek dumnie i niedbale. Przeczytał
pierwszy lepszy z wyjątków: „Tego roku,
zanim lody ruszyły, przyszedł starzec
z chłopcem kulawym na jedną nogę. Zabi-
łem ich także, a starzec krzyczał bardzo...”

— Tak, prawda — przerwał Imber,
który słuchał tłumiąc oddech. — Krzyczał
bardzo i zupełnie nie chciał umrzeć. Skąd
wiesz to jednak Howkan? Może powiedział
ci to wódz białych? Nikt nie słyszał mnie
prócz jego jednego.

Howkan niecierpliwie wzruszył ra-
mionami:

— Czyż nie mówiłem ci, głupcze, że
wszystko jest tu, na papierze?

Imber z napięciem przyglądał się bia-
łej powierzchni pokrytej czarnymi znacz-
kami.

— Jak myśliwy, gdy patrzy na śnieg,
mówi: tedy przeszedł wczoraj zając, tu,
pod tą wierzba, przystanął i słuchał prze-
lękniony, tam zawrócił z powrotem po
swym śladzie, a stamtąd ruszył pędem
robiąc wielkie kroki,—a stąd jeszcze szyb-
ciej i jeszcze większymi skokami wybiegł
rys; tu gdzie łapy tak mocno wgłębiły się
w śnieg, zrobił bardzo wielki skok, a tu
dogonił zająca i zdusił pod sobą, a stąd
idzie już tylko ślad rysia, zająca zaś niema
więcej—jak myśliwy, co patrzy na ślady
w śniegu i mówi: tu było tak i tak —

podobnie ty patrzysz na papier i mówisz:
to było tak i tak i tu są sprawy, które
uczynił stary Imber?

— No, zgoda i na to — rzekł How-
kan — teraz słuchaj i trzymaj za zębami
swój babski język, póki ci mówić nie
każą.

Następnie Howkan długo czytał Imbe-
rowi jego własne zeznania, Imber zaś
słuchał milczący i zamyślony. Wreszcie
rzekł:

— To są słowa moje, prawdziwe sło-
wa. Ale zestarzałem się, a Howkan i spra-
wy zapomniane, o których wiedzieć powin-
nien wódz białych wracają do mnie. Pierw-
szym był człowiek, który zapuścił się
w Góry Lodowate z przemyślnymi siłdami
z żelaza. Szukał bobrów na rzece Białej
Ryby. Zabiłem go. Później było tam jeszcze
trzech ludzi — już bardzo dawno — którzy
w rzece szukali złota. Zabiłem ich także,
a ciała porzuciłem na żer rossomachom.
Zaś u Pięciu Palców był człowiek na trat-
wie wyladowanej mięsem czy inną żywno-
ścią...

Podczas pauzy, gdy Imber milkł, by
zagłębić wspomnienia, Howkan tłumaczył,
pisarz zaś protokołował. Sala w ciszy słu-
chała opowieści tych prostych tragedii, aż
do chwili, gdy Imber wyrzekł co się stało
z rudym mężczyzną o skośnych oczach,
którego zabił był z ogromnej odległości.

— Niech piekło pochłonie — rzekł
wówczas człowiek siedzący w pierwszym
rzędzie. Wymówił to z uczuciem, z żalem
w głosie. Był także rudy.

— Niech piekło pochłonie! — powtó-
rzył — To był brat mój, Bill. I w rēgu-
larnych odstępach czasu, podczas całej
rozprawy, raz po raz w sali rozlegało się
jego samotne, uroczyste „Niech piekło po-
chłonie!” Nie wstrzymywał go nikt, ani
sędzia, ani towarzysze.

Głowa Imbera opadła, oczy zmętniały,
jakgdyby jakaś zasłona oddzieliła świat
zewewnętrzny — i Imber zadrzemał znowu
tak, jak zdolna jest drzemać starość tyłko.

(d. c. n.)

Jack London

H. S. K.

Historja o dwu zdemobilizowanych żołnierzach

2) i o dwu zdemobilizowanych koniach

III

Kiedy się dowłókł nareszcie przed rodzoną siedzibę Kondziarów, na obejściu zastał piskliwy lament i piekło istne.—Gore, czy co — załął się Szymek. Stary Kondziara nie wyjmując z ust fajki, kłął, bestjował, za głowę się chwytał i gonił po oborze jak oparzony, matka zaś i dwie siostry labiedziły i jajały, jakby je kto dorzynał.

— O, na co nam też to wyszło, na co nam to wyszło! — skuczała Kondziarowa, zalewając się rzewnymi łzami. — Tyle pieniądze i tyli wstyd!

— Dyceś nas już wygadzował, wygadzował na wieki! — piszczący w niebogłosy siostry.

— Prze Pana Boga żywego, czyście zmysła potraciły, czy was co opętało?! — jęknął Szymek.

— Idź, skądś przyszedł, z tą zatrąą — skoczył do niego ojciec. — Jeszcze nam takiej biedy brakowało.

— Tu już nasz koniec.

— Utopił nas...

— O Jezu Nazareński.

— O Matko Ludzimierska...

— Dy przecie — syczał ojciec — gdzieś ty rozum potracił, żeś takiego gnata tu sprowadził?

— Nie daleście na niego nic, czego chcecie? — uniósł się Szymek.

— Czego chcesz? Żebyś mi się tu nie plątał z tem dziadostwem.

I stary Kondziara skoczył ku drzwiom od stajni i krzyżem rozłożył się na nich.

— Nie wpuście mnie!

— Niel!

— Tato... Pytam się was, czy mnie wpuście, czy nie... Bo jak nie, to tę szkapę tu trudem kładę i... i...

Szymek, trzymając końsko za pysk, nabliżył się do ojca twarzą w twarz. Baby podniosły pisk na nowo i rzuciły się, by ojca oderwać od drzwi.

Stary Kondziara, klnąc i fuczając złością, ustąpił wreszcie synowi i pognał wraz z babami do izby.

Szymek wprowadził kobyłę do stajni, rzucił jej trochę trawy, napił ją i poszedł do Skupniów. Wojtek był razem z Jagniesią w stajni. Wprowadziwszy konia za przegródkę i przychyliwszy nieco drzwi, aby nikt z drogi nie zazięrał, jeśli młodzi oglądać dokładnie swoje szczęście czy nieszczęście.

— Układ ma — zawyrokował Wojtek. — Niech ta gadają, co chcą, ale układ ma. Kość ładna w nim i delikatna, ino na kości niema nic. Ale jak na wnętrzu zdrowy, będziemy mieli, Jagnieś, pociechę i wsparcie. Nogi nie bardzo pewne, ale może to od zabiedzenia. W drodze

dziadował. Ale znowu nie dziwota, bo to z frontów zwiedli, z daleka.

— Układ ma — przymilnie zaszusciała i Jagniesia. — Oczy takie rzetelne...

— No widzisz — cieszył się Wojtek. — Bieda to jest, bo bieda, naleć coś tu dostaniesz na zwykłym jarmarku za te pieniądze?.. Nic. Trzęsie się z drogi, jak osika...

— Inwalida — załkała Jagniesia. — Dyc tak się trzęsie, jako i ty, kiedyś z wojen wrócił... Sponiewierane to, zmordowane, zgonione, jako i ludzie wojenni, ale przecie odgina się wszystko.

Wojtkowi okrutnie dogodziły te Jagniesine słowa. Chwycił ją w pół, przygarnął mocno ku sobie, że aż jęła.

— Tak mi gadaj, Jagnieś — tulił ją ku sobie i kolebał — tak mi gadaj, a wszystko będzie dobrze. I koń się ruszy ku życiu od miękiego słowa.

I młodzi gazdowie zabaczyli do znaku, że są w stajni. Wtulili się w siebie, patrząc na konia, a widząc jakiegoś inszego, ale jakby tego samego, wiozącego ich na odpust do Ludźmierza albo Odrowąza, z malutkim chłopcem, albo z dwoma, albo i z czterema, a z dwiema dziewczynkami...

Przerwał im to zapatrzenie Szymek, który nie zastawszy ich w izbie, zmiarkował, że będą w stajni.

— Nieporada wytrzymać — narzekał przed Łasiami, opowiadając, jak go rodzina powitała. — Dyc mi i wojna tak nie dojadła, jak rodzony ojciec. Rodzony ojciec, rodzona matka i siostry... Cóż mi teraz począć, co począć...

Wojtkowie uspakajali jak mogli zbolatego Szymka, wreszcie wzięli go z sobą do izby, Jagniesia zakręciła się chyżo koło jadła, a gdy postawiła na ławce miskę z kapustą i ziemniakami, wepchała Szymkowi, który się odżegnywał, łyżkę do ręki i kazała jeść. Uciszyło się w izbie, jak gdyby wszystko zamarto. Chłopi byli głodni. Od wczesnego rana nie mieli nic w ustach. To też ciszę przerywało czasem tylko chłonna zgrzytnięcie zęba o ząb, lub smakowite mlaśnięcie językiem. Jedli. Jagniesia im dołożyła raz i drugi, dała im w końcu po garnuszkę maślanki, którą jednym łykiem do dna wypili, poczem przeżegnali się krzyżem Pańskim i zgrzani trochę powstałi. Wojtek poweselał, a i Szymkowi podniosła się głowa.

— Ja ci ino tyle radzę, Szymuś, ożeń się i oderwij się z chałupy na swoje — mówił Wojtek, zapalając ogarek papierosa. — Wycęściować cię muszą, boś w rokach, wojnęś odbył, prawo za tobą. Będiesz se gazdował tak, jako i my, i spokoju ci nikt nie naruszy, póki się nie zesta-

rzejesz i nie będziesz musiał zaś ty wyczęścić swojego drobiazgu — zaśmiał się. — Wiktusia czeka u Falfiarzów...

— Czekaj ci tam — machnął ręką Szymek. — Nie widziałeś, jak pskała ze śmiechu, jak ją dusiło, kiedy tej kobyły nie mógł ruszyć z przed ich okien.

— Babskie śmiechy.

— Ale dokuczne...

— Głupota. Ostro bierz się do rzeczy. Namowiny zrób, kobyłę pój mlekiem i na łąkę wyprowadzaj, a do ślubu ona cię powiezie i to galopem.

Wojtek rozgadał się na dobre, a co powiedział, to rada w radę. Co jedna to lepsza od drugiej. Już się i Jagniesia pośmiewała z niego, tak się rozruszał.

Przymierzchało, kiedy Szymek wyszedł od Wojtków. Wypoczął co nieco, zakręcił się po swoim obejściu raz i drugi, wreszcie zbadawszy, że ojca niema w domu, a matka z siostrami snują się po sieni i po izbie, przygotowując wieczór, opatarnie wsunął się do stajni, przychylił drzwi za sobą i żywo zabrał się do dojenia kwiatuli. Udoił wyżej połowy kapelusza i skoczył ku kobyłę. Koło żłobu stała putnia, w której było z pół kapelusza wody. Szymek wlał mleko do putni, zamieszał i podał kobyłę. W ćwierć pacierza kobyła wypila słodki napój i wyczyściła dno łakomym ozorem tak, że chyba nigdy dotąd tak czyste nie było. Zaczem Szymek już na głos rozwarł drzwi stajenne, dodał kobyłę koniczyny, przyniósł wody ze studni, a wreszcie, spojrzawszy na gwiazdziste niebo, puścił się pachnącymi polami w dół wsi.]

I V.]

Stonko myślało już na dobre wyjść, zawołać naród do roboty, ale ta markociło trochę i nie ukazując się obliczem, po czarnych szczytach dalekich Tatr płomieniło się coraz przestrońniej. O niejaki czas zająrało przecież i na pyzowiańskie działki. I śmiechu warowało, kiedy najpierw rozłożyło się wielgaśnem płosem światła na Wronim Przylasku, gdzie na zbutwiałym pniaku siedziało dwóch gazdów, a opodał chwiały się dwie szkapy.

— Oświeca nas, żeby ludzie lepiej widzieli — zachnął się Szymek.

— Nie pleć po próznicy — miarkował go Wojtek. — Nie pleć po próznicy, powtarzam ci. Co będzie, to będzie, mnie się te szkapy widzą. Twoja ma niby ten wół, czy piąstkę na szyi — nale to po pyzowiańsku, cóż się martwisz. Moje końsko dygoce, jak chłop przy spowiedzi, ale łeb trzyma górnio. Trza ino opatarnie, a djasi wiedzą, co jeszcze z nich może być. Ino z wiarą, a będziemy mieli konie, jak tuzy.

— Będziesz miał — mędrkował Szymek. —

Naród ci da mieć. Taka ta gawiedź rozpajedzona, nieuzyczliwa, zła, że ino sifkartę wziąć i w Hamerykę jechać.

Spostrzegł się Wojtek, że pocieszenie tu nie pomoże. Spojrzał na Szymka raz i drugi i politował się nad nim niemało — tak był dobiły i zgryziony.

— Pewnieś zajrzał wczora do Falfiarzów.

— A poniosło mnie tam lichy jakiesi — westchnął Szymek.

— Tak mi gadaj! Teraz wiem...

— Anim potem oka nie zmrużył. Północ była pewnie, kiedy wrócił. Drzwi od izby były pozapierane, wszystko spało. Poszedłem do stajni, położyłem kości przy końskim żłobie — myślę se, tu moja bieda, tu mój koniec...

Wojtek nie słuchał ostatnich słów Szymka. Odwrócił głowę, przymroził oczy i wpatrzył się w zieloną przechylinę, na której pośród jesionów, sietniaczych wierzb i posępnych jaworów stały rozsypane gniazdka chałup pyzowiańskich. W srebrzystej rosie, w rzeźwym omgleniu słonecznego rana Pyzówka wydawała się być inną, jak zwykle, jakby nieznana dotąd i przez to ostomilszą. Ale insza sprawa poruszyła Wojtkę. U wylotu wsi, na kępce, z której widok był śleobodny i przestronny, stał człek biały, tak, jak wstał z postania, i penetrował świat uparcie. Wojtek trzasnął nagle śmiechem tak głośnym, że mu aż echo oddudniało parę razy. Szymek nic nie pojmował.

— Patrz, patrz na kępę — zaśmiewał się Wojtek. — Widzisz Kubusia?

Szymek wstał z pniaka, przyłożył dłoń do czoła i natężył wzrok. Iście. Myrdaczów Kuba rozkroczył się na kępce, jak sztabowiec i przez lornetę patrzył prosto w oczy Szymkowe, poczem odchylił szkła w stronę koni, a potem znowu na Szymka i na Wojtkę. Tak parę razy.

— Ten dziad regimenci, ten pucybut dzia-dowski, ten mi jeszcze będzie wydziwiał? — złość zatrzęsła Szymkiem. — To ja mu w regimencie na to pomagał, to ja mu na to zataił tę lornetę, kiedy ją skradł... Ja mu pokażę...

I porwał się Szymek iść ku niemu. Ale Wojtek chwycił go w pół i kazał usiąść.

— Siedź — przygniół go do pniaka. — Przy-patrz się, twoja kobyła już skubie trawsko, a mój kasztanek zwał się z nóg i leży, jak kłoda.

W rzeczy samej kobyła chwyciła się paszy nie na żarty. Szymka to tak rozradowało, że w momencie zapomniat, jak wczoraj szła przez wieś, jak nieprzystojnie rozkroczyła się akurat przed Falfiarzowem obejściem, co mu wstydu narobiła we wsi a piekła w domu. Wpatrzył się w nią z takim przejęciem, iż nieświadomie zaczął ruszać zuchwami tak, jak i ona, skubiąca trawę.

(d. c. n.)

Feliks Gwiżdż

Kronika wojskowa

Zjazd Kaniowczyków

11 maja, w piątą rocznicę bitwy pod Kaniowem, odbył się w Warszawie Walny Zjazd uczestników tej walki. Uroczystość rozpoczęła msza św., poczem odbyły się obrady zjazdu. Zagaił je D-ca O.K. I gen. Pogorzelski, na przewodniczącego powołano przez aklamację p. Stypę, b. wachmistrza, a na assessorów — gen. Pogorzelskiego i p. Gattansa. Przedmiotem obrad było sprawozdanie Komitetu organizacyjnego II Zjazdu i sprawozdanie z założenia Związku „Kaniowczyków”. Po ożywionej dyskusji wybrano Zarząd. Obrady zakończyła wspólna koleżeńska wieczerza.

Szkoła marynarki wojennej

Kierownictwo Marynarki wojennej zamierza rozpocząć w lipcu r. b. kurs szkoły specjalistów morskich w Świeciu. Kurs będzie trwał 3 — 4 miesiące, poczem uczniowie, którzy go ukończą, przejdą na kurs podoficerów marynarki, trwający 5 miesięcy.

Na czele szkoły stoi kom. ppor. Korytowski.

Przewidywanych jest około 250 uczniów marynarki. Szkoła specjalistów morskich podlega pod względem dyscyplinarnym lokalnym władzom wojskowym, pod innymi zaś względami — szefowi kierownictwa marynarki wojennej.

Na kurs specjalistów morskich są zasadniczo przyjmowani szeregowi — ochotnicy, którzy przeszli wyszkolenie rekruckie i posiadają dobrą opinię odnośnych przełożonych i byli zaokrętowani.

Po ukończeniu kursu, uczniowie są awansowani na starszych marynarzy.

Na kurs podoficerów przyjmowani są zasadniczo szeregowi — ochotnicy, którzy ukończyli pomyślnie kurs specjalistów morskich, byli przez oznaczony okres czasu zaokrętowani, posiadają dobre kwalifikacje, oraz złożą pisemne zobowiązanie odświeżenia czynnie w marynarce wojennej ustanowionego okresu za czas nauki w szkole, ponad okres służby, przewidziany w ustawie, lub w zobowiązaniu do służby ochotniczej.

Po ukończeniu kursu dla podoficerów, uczniowie szkoły zostają na wniosek komendanta szkoły mianowani „matami” (kapralami) rozkazem szefa kierownictwa maryn. wojennej.

Mogą oni po przesłużeniu pewnego okresu zostać podoficerami zawodowymi.

Szkoła specjalistów morskich w Świeciu jest jedyną uczelnią, szkolącą niższy personel techniczny floty, co ma również wielkie znaczenie i dla marynarki handlowej.

Pierwszy kurs doszkolenia zawodowych podoficerów i chorążych wojsk taborowych

Z dniem 15 maja b. r. zostanie otwarty pierwszy kurs doszkolenia zawodowych podoficerów i chorążych wojsk taborowych.

Kurs ten, utworzony przy szkole oficerów wojsk taborowych we Lwowie ma na celu podniesienie poziomu wykształcenia fachowego i ogólnego podoficerów zawodowych i chorążych wspomnianych wojsk, zaznajomienie ich z nową metodą szkolenia i przygotowania do roli instruktorów-wychowawców rekruta oraz dowódców drużyn, względnie plutonów.

Zorganizowany jako „szwadron podoficerski” i obliczony na 50 uczniów kurs ten trwać będzie 5 miesięcy. Instruktorami będą absolwenci szkoły oficerskiej wojsk taborowych.

Poziom umysłowy, kwalifikacje i wiek kandydatów muszą dać gwarancję odpowiedniego wykorzystania nauki po ukończeniu kursu, po którym ci kandydaci (ze służby linowej) będą nadal używani odpowiednio do otrzymanego wykształcenia wyłącznie w linowej służbie.

Podoficerowie, którzy z dobrym wynikiem ukończyli Wielkopolską szkołę podoficerów piechoty w Śremitach są zwolnieni od ponownego doszkolenia.

Każdy z odkomenderowanych na kurs ma przyprowadzić ze sobą jednego konia wierzchowego. Właściwy dywizjon tab. na każde dwa konie przydzieli jednego ordynansa.

Kurs ten, jako pierwszy w swoim rodzaju, świadczy wymownie o pracy wojsk władz centralnych nad organizacją i szkoleniem armji.

Praca kulturalna nad żołnierzem-ewangelikiem

Wojsko Polskie ma w swych szeregach obok katolików także żołnierzy innych wyznań, a wśród nich poważną liczbę ewangelików wyznania augsbuskiego. Sam garnizon warszawski ma 95 oficerów i około 400 szeregowych, z których połowa pochodzi z b. zaboru rosyjskiego, a połowa z b. dzielnicy pruskiej i ta jest wyznania ewangelickiego, będąc narodowością niemiecką.

Wśród tych to szeregowych ewangelików od dłuższego czasu prowadzi pracę kulturalną Wojskowa Rada kościelna przy ewangelickim kościele garnizonowym z ks. senjorem Paszko na czele, mając ku pomocy dzielne i zasłużone „Koło opieki nad żołnierzem-ewangelikiem”.

Pierwszeństwo dla inwalidów, zdemobilizowanych żołnierzy i rodz. po wojskowych

P. Minister Spraw Wojskowych zarządził:

1) Przy obsadzaniu wakujących stanowisk w zakładach wojskowych należy oddawać pierwszeństwo posiadającym równe lub wyższe kwalifikacje zawodowe od innych kandydatów:

a) inwalidom wojennym,

b) nie mającym dostatecznych środków do życia wdowom po inwalidach poległych lub zmarłych z powodu służby wojskowej,

c) zdemobilizowanym żołnierzom, nie karanym za dezerację oraz inne przestępstwa służbowe, przyczem w pierwszym rzędzie powinni być uwzględniani b. ochotnicy do W. P.

2) W każdym zakładzie wojskowym należy zatrudnić na każdych 50 rob. z wolnego najmu przynajmniej 1-go ciężko poszkodowanego inwalidę.

W myśl powyższego zakłady, zatrudniające do 50 robotników, winny zatrudnić przynajmniej 1-go ciężko poszkodowanego inwalidę, do stu robotników — przynajmniej 2-ch i t. d.

Rozporządzenie to, ukaże się w Dzienniku Rozkazów jeszcze w b. m. Nie dotyczy jednak stanowisk etatowych powyżej IX st. st. jak również wszystkich stanowisk, które powinny być obsadzone wyłącznie przez żołnierzy.

Dnie wolne w wojsku

M. S. Wojsk. ogłosiło, że dzień 21 b. m. jako drugi Zielonych Świątek oraz 31 b. m., jako święto Bożego Ciała wolne będą od zajęć służbowych. Dnia 17 b. m. przypada według obrządku prawosławnego święto Wniebowstąpienia, a w dn. 27 b. m. święto Zesłania Ducha Św. oraz 28 b. m. Przenajświętszej Trójcy. W święta te w myśl rozkazu M. S. Wojsk. zwolnieni będą żołnierze wyzn. prawosł. we wszystkich garnizonach od zajęć służbowych i wezmą udział w nabożeństwach cerkiewnych.



fot. T. Cyprian

Zawody Wisła—Wawel w Krakowie. Pod bramką Wawelu

Wojskowe sanatoria i uzdrowiska sezonowe

W dniu 15-go b. m. rozpoczyna się sezon kuracyjny w wojskowych uzdrowiskach sezonowych (z wyjątkiem Buska, gdzie rozpoczyna się dnia 30-go b. m.).

Istnieją w chwili obecnej zakłady lecznicze w następujących miejscowościach:

1) Ciechocinek w ilości 268 miejsc razem dla oficerów, ich rodzin, matek, szeregowych i sanitariuszek. Czas leczenia podzielony jest na 4 sezony, od dnia 15 maja do dnia 21 września. W ciągu czterech sezonów leczy się w Ciechocinku ogółem 1072 osoby wojskowe.

2) Inowrocław z ilością 80 miejsc, również 4 sezony z ogólną ilością 240 wojskowych kuracjuszy.

3) Busk 90 miejsc, 4 sezony. Ogółem więc 360 kuracjuszy rocznie.

4) Krynica, jedyne oddzielne miejsce w zakładzie dr. Skórczewskiego w sezonie I i 3, razem 43 miejsca bezpłatnie i 17 miejsc ze zniżką 50 proc. (tylko dla mężczyzn)

5) Truskawiec 10 miejsc dla oficerów, 3 sezony (ogółem więc — 40 miejsc rocznie) ze zniżką w opłacie za utrzymanie i mieszkanie. Kąpiele bezpłatnie.

Poza uzdrowiskami sezonowymi istnieją sanatoria wojskowe czynne przez cały rok.

1) W Zakopanem — gdzie wojskowość rozporządza 50 miejscami dla oficerów i ich rodzin, oraz 80 — dla szeregowych.

2) W Rajczy, z ilością miejsc: 56 — dla oficerów i ich rodzin, oraz 60 — dla szeregowych.

O przyjęciu do sanatoriów decyduje komisja zdrojowa w departamencie sanitarnym M.S.Wojsk.



fot. T. Cyprian

Zawody Cracovia—Jutrzenka w Krakowie. Pod bramką Jutrzenki



fot. T. Cyprian

Zawody Wawel—Sturm w Krakowie. Bramkarz chwyta piłkę

Mogily 600 kosynierów polskich

z r. 1848.

W dniu 20 maja r. b. odbędzie się uroczyste poświęcenie dwóch wspólnych mogił w Księżu (Wielkopolska), w których spoczywają szczątki 600 kosynierów polskich, poległych w walce przeciwko pruskiemu zabiorcom w krwawej potyczce pod Księżem w 1848 r. W uroczystości tej weźmie udział ostatni może z żyjących uczestnik tej walki, starzec blisko 100-letni. Nie jest jednak wykluczone, że żyją jeszcze inni jego towarzysze broni. To też Komitet poświęcenia mogił prosi ich samych, ich rodziny lub znajomych o łaskawe powiadomienie go i nadesłanie adresów weteranów.

Wszelkie wiadomości należy skierować na ręce sekretarza Komit., ks. proboszcza Wiśniewskiego, Mchy pow. śremski.

Z KRAJU

132 ciągnięcie milionówki

Wygrana miliona marek padła w dn. 12 maja r. b. na

№ 2.909.049.

Imieniny Prezydenta Rzeczypospolitej.

Dn. 10 maja od godz. 12 w południe do 1 pp. p. Prezydent Rzeczypospolitej przyjmował życzenie od członków rządu, dostojników państwowych, marszałków Sejmu i Senatu i ciała dyplomatycznego.



fol. 7. Cyprian

Bieg myśliwski oficerów artylerji D.O.K. Kraków.
Wyjazd po skoku

Od godz. 1—2 pp. składali życzenia w sali audyencyjnej przedstawiciele zrzeszeń społecznych.

Po południu, między 4 a 7 wieczorem, odbyło się u p. Prezydenta Rzeczypospolitej zebranie towarzyskie tygodniowe.

W ciągu dnia nadeszło mnóstwo depesz gratulacyjnych od przedstawicieli państw europejskich.

W Belwederze wyłożoną była lista do wpisywania się tych, od których p. Prezydent Rzeczypospolitej nie mógł osobiście przyjąć życzeń.

Wieczorem w Pomarańczarni odbyło się przedstawienie „Fircyk w zalotach“ odegrane przez artystów teatru „Reduta“ z Osterw. Na przedstawieniu obecnym był p. Prezydent Rzeczypospolitej z rodziną, tudzież członkami cywilnymi i wojskowymi domu Prezydenta Rzeczypospolitej. Z generalicji obecnym był gen. Suszyński.

Odjazd marszałka Focha z Polski

Dnia 13 maja marszałek Foch opuścił Polskę po kilkunastodniowym pobycie, wyjeżdżając z Krakowa przez Dziedzice do Pragi. Na dworcu krakowskim żegnali odjeżdżającego marszałka przedstawiciele władz i urzędów, reprezentanci miasta i społeczeństwa. Specjalny pociąg przybrany był zielenią i chorągiewkami o barwach francuskich i polskich. Efektownie była udekorowana lokomotywa, na której wśród zieleni widniał Orzeł Polski i inicjały Marszałka. Przed dworcem na ulicach, które miały przejeżdżać Marszałek, zebrały się tłumy publiczności. Na krótko przed odjazdem pociągu przybył na dworzec Marszałek Piłsudski, powitany hymnem narodowym i odebrawszy raport, przeszedł przed frontem kompanji honorowej. Bezpośrednio potem przybył Marsz. Foch ze swoją świtą cywilną i wojskową, w towarzystwie ministra Sosnkowskiego i jego świty, wojewody krakowskiego i piosła francuskiego Panafieu.

Marszałek powitany został na dworcu Marsyljanką i hymnem narodowym polskim. Jednocześnie rozległy się huczne oklaski, a zebrani zarzucili Marszałka kwiatami. Delegacje pań wręczyły Marszałkowi bukiety. Odebrawszy raport i przeszedłszy przed frontem kompanji honorowej, Marszałek pożegnał się z zebranymi, rozmawiając czas dłuższy z gen. Szeptyckim, wojewodą Gałęckim i reprezentantami władz, oraz dziękując im za serdeczne przyjęcie. O wyznaczonej godzinie pociąg ruszył w drogę a Marszałek, stojąc w oknie wagonu, żegnany Marsyljanką i hymnem narodowym, oraz okrzykami, wznoszonymi na jego cześć, dziękował ukłonem i skinieniem ręki.

Nowi znakomici goście w Warszawie

Dn. 17 b.m. o godz. 6³⁰ przybył do Polski Szef angielskiego Sztabu Generalnego gen. Cavan, rewizytując obecnego premiera polskiego gen. Sikorskiego, który w zeszłym roku bawiąc na Zachodzie, jako ówczesny Szef Sztabu Generalnego Polskiego, odwiedził także Anglię. Gen. Cavan spędzi 1 dzień w Krakowie i 3 w Warszawie.

Na koniec czerwca spodziewana jest w Warszawie wizyta rumuńskiej pary królewskiej. Królowi rumuńskiemu towarzyszyć będą: prezes rady ministrów, minister spraw zagranicznych i komendant pałacowy. Królestwo rumuńskie spędzą w Polsce 5 dni.

Katedry biskupie prawosławne w Polsce

Przed kilkoma dniami w Krzemieńcu ukończyła się sesja synodu Cerkwi prawosławnej w Polsce, obradująca pod przewodnictwem metropolity Dionizego.

Między innymi synod uchwalił mianować biskupem prawosławnym wileńskim i lidzkim arcybiskupa Teodozego, byłego biskupa smoleńskiego; biskup Aleksy, biskup sufragan łucki, został mianowany biskupem grodzieńskim i nowogrodzkim, przyczem do diecezji grodzieńskiej został dołączony powiat nowogrodzki i wszystkie parafje prawosławne w ziemi suwalskiej.

■ Powstanie komitetu ku uczczeniu

ś. p. Narutowicza.

Dla uczczenia pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej powstał komitet, złożony z najwybitniejszych przedstawicieli społeczeństwa. Wobec powagi i znaczenia jakie komitet ten winien posiadać obecnie i na przyszłość, postanowiono wydelegować w imieniu komisji organizacyjnej pp. prezesa L. Skulskiego i wiceprezesów ks. J. Radziwiłła i L. Tołkockę do Prezydenta Rzeczypospolitej, kardynała Kakowskiego, marszałków Sejmu i Senatu, prezydenta Rady Ministrów, marszałka Józefa Piłsudskiego i Prezesa Akademji Umiejętności z prośbą o objęcie protektoratu nad komitetem. — Po zorganizowaniu biura komitet zwróci się do wszystkich istniejących już komitetów, kół i związków, o przelanie sum zebranych do ogólnej kasy komitetu.

Przyjazd Szefa Sztabu Belgijskiego

W najbliższym czasie przybywa do Warszawy Szef Sztabu Generalnego Belgijskiego gen. Madelin, rewizytując gen. Sikorskiego, który w zeszłym roku, jako Szef Sztabu Generalnego Polskiego, odwiedził Brukselę. Gen. Madelin przywiezie krzyże waleczności dla miast Lwowa i Wilna.

ZE ŚWIATA

Arcybiskup Cieplak w więzieniu

Arcybiskup Cieplak w więzieniu bolszewickim został odosobniony od innych skazanych przez trybunał sow. księży i pozostaje nadal w więzieniu Butyryńskim. Pozostali księża zamknięci są w Sokolnikach, w ciężkich warunkach więziennych, wolno im np. czytać tylko gazety sowieckie.

Lotnictwo francuskie

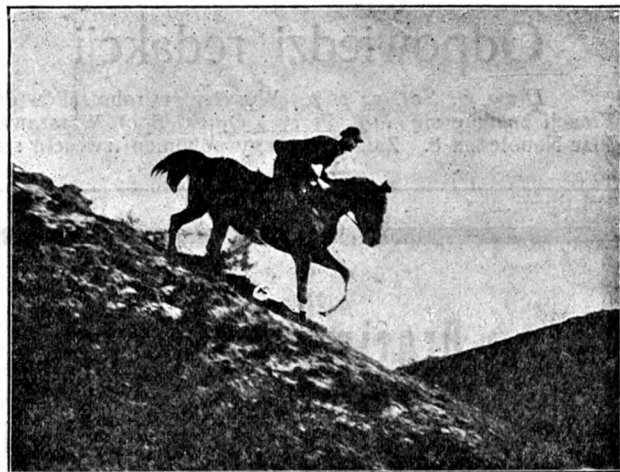
Rząd hiszpański zorganizował niedawno międzynarodowe zawody lotnicze. Program zawodów był bardzo obojętny, miał bowiem służyć za sprawdzian wartości wyróżnionych aparatów. Z pośród 10 firm, które brały udział w zawodach, jedynie płatowce francuskie zdołały całkowicie zwrócić na siebie uwagę rzeczoznawców, znacznie przewyższając wyroby innych firm zagranicznych: angielskich, włoskich i niemieckich. Szczególnie płatowce niemieckie zupełnie nie odpowiadały nadzwyczaj ciężkim warunkom.

O jakości wyrobów francuskich, które brały udział w zawodach, świadczy wymownie szereg niżej podanych faktów, które pozwalają Francuzom być dumnymi z bezsprzecznej wyższości materiału nad wyrobami innych państw i dają prawo ufać bezwzględnie w lotnictwo pod względem obrony krajowej. Płatowiec Breguet typ XIX, dwumiejscowy, z silnikiem 400 HP. rozwinął szybkość przeciętną 235 klm. na godzinę (wymagano tylko 180 klm. na godzinę).

Pilot Thery pewien siebie i swego Bregueta, wykonał przy nadzwyczaj silnym wietrze szereg wspaniałych akrobacji.

Także oba francuskie płatowce myśliwskie oraz płatowiec Goliath (Parmana), doskonały płatowiec niszczycielski, osiągnęły świetne wyniki. Warunki dla ostatniego były szczególnie ostre, ponieważ wymagano od niego, oprócz maximum i minimum szybkości, i czasu wzbijania się, określono obciążenie użyteczne i uzbrojenie, oraz wkłócić wykonania pewnych warunków z zatrzymanym jednym lub drugim silnikiem.

Wyniki zawodów świadczą, że i na polu techniki Francuzi mogą być dumni.



fol. T. Cyprian

Bieg myśliwski oficerów artylerji D.O K. Kraków.
Zjazd w parów

Legja: Polonja — 1:0 (1:0).

A. Z. S. Warszawianka — 3:2 (1:1).

Wawel (Kraków): Legja 1:0 (0:0).

Na prowincji

Wyniki zawodów niedzielnych 6—V.

PRZEMYŚL. „Lechja“ (Lwów): „Polonja“ (Przemyśl)—2:2.

KRAKÓW. „Cracovia“: B. B. S. V. (Bielsk) 7:0.

„Wisła“: „Wawel“ 3:1 (0:0).

BIELSK. „Jutrzenka“: „Szturm“ — 1:0.

Wyniki zawodów czwartkowych 10—V.

WILNO. Kaiserwald (Ryga): Lauda (Wilno) — 4:2.

STANISŁAWÓW. Hasmenea (Lwów): Rewera (Stanisławów) 1:1 (1:0).

BIELSK. Zawody piłki nożnej pomiędzy reprezentacyjną drużyną Bielska a reprezentacyjną drużyną Katowic zakończyły się zwycięstwem Bielska w stosunku 2:1.

TORUŃ. Zawody między warszawską Polonią a Toruńskim Klubem Sportowym zakończyły się wynikiem 3:5 na korzyść Toruńskiego Klubu Sportowego.

LWÓW. Pogoń: Polonja (Przemyśl) 4:0 (2:0). Czarni: Lechja—3:0 (1:0).

POZNAŃ. Pogoń I: Ostrowia I — 3:0 (2:0). Poznania I: A. Z. S.—4:4 (2:0).

Wyniki zawodów niedzielnych 13—V.

PRZEMYŚL. Czarni: Polonja — 5:2 (3:0). Match „przyjacielski“ między Deutsche Fussballklub D. S. C. Sturm (Bielsko) a Hasmoneą (Lwów) 1:1 (1:0).

KRAKÓW. „Olsza“: A. Z. S.—9:1, zawody między rezerwową drużyną „Cracovia“ a rezerwową drużyną „Wawel“—6:1.

POZNAŃ. Pogoń: A. Z. S. 1:1 (0:1), Wisła: Unja 5:1 (2:0).

GDĄSK. Mecz rewanżowy zawodów piłki nożnej pomiędzy poznańską „Wartą“ a gdańskim „Verein für Leibesübungen“ zakończył się rezultatem 7:0 (4:0).

POZNAŃ. Zwycięzcy w biegu okrężnym Kurjera Poznańskiego: I Woltersdorf, II Kosicki, III Waligórski, IV Dajewski, V Ziffer z Warszawy.

Flota powietrzna Stanów Zjednoczonych

Kontr-admirał Moffet, szef biura aeronautycznego Stanów Zjednoczonych, poinformował prasę o planach admiralicji w dziedzinie aeronautyki. Największą sensacją budzi wiadomość, że wielki okręt powietrzny ZR. 1 odbędzie tego lata podróże do obu biegunów, oraz naokoło świata.

ZR. 1 ma rozpocząć służbę 1 lipca rb. W Niemczech buduje się obecnie dla Stanów w przyspieszonym tempie okręt ZR. 3 i w lecie rb. należy się spodziewać ukończenia tej budowy. Są to pierwsze kroki Stanów Zjednoczonych, ku utworzeniu silnej floty okrętów powietrznych o sztywnej powłoce, wypełnianych niepalnym gazem, helem, który w znacznych ilościach znajduje się jedynie w Ameryce.

W wojnie morskiej flota ta ma mieć wielkie znaczenie i marynarka oczekuje od niej wydatnej pomocy. Obrona wybrzeży oceanu Spokojnego i Atlantyckiego była zawsze słabym punktem obrony państwowej Stanów. Wobec bliskości Indji Zachodnich, posiadłości Brytyjskich, od wybrzeży Pacyfiku, utworzenie silnej floty napowietrznej staje się dla Stanów koniecznością. Admiralicja nosi się z myślą utworzenia bazy na wyspach Hawaj. Od strony Atlantyku ważne znaczenie strategiczne zyskały Hermildy.

SPORT

Piłka nożna w Warszawie.

Lauda (Wilno): Legja — 4:2 (2:1).

Wisła (Kraków): Legja — 3:2 (1:1).

W. T. C.: W. K. S. Modlin — 3:1 (1:0).

Wisła (Kraków): Warszawianka — 6:1 (6:0).

Odpowiedzi redakcji

Dwo B. Sst. 52 p. p. Wysyłaniem robotników do Francji zajmuje się Min. Pracy i Opieki Społ. Warszawa, Plac Napoleona 8. Zainteresowany powinien zwrócić się

tam z dokumentami wydanymi bądź przez władze administracyjne (paszport) bądź przez władze wojskowe (z fotografią). Partje wyjeżdżają prawie co miesiąc. Najbliższa wyjeżdża 23 maja. Następna w czerwcu. Dzień będzie wyznaczony później. Przejazd do st. Mysłowice na koszt wyjeżdżającego ze zniżką 50% dalej na koszt M. Pr. i O. S.

Prosimy o wpłacenie prenumeraty za kw. II.

Prenumeratorom, którzy należności za kw. II nie uregulują do dn. 1-VI r. b. wstrzymamy wysyłkę Ż. P. od № 22.

Cennik broszur „Żołnierza Polskiego”

Józef Piłsudski do swoich żołnierzy (62 str.)	.	.	.	.	.	.	.	.	.	Mkp.	200.—
Mereżkowski D.	Józef Piłsudski.	.	.	.	.	.	.	.	.	"	200.—
Przerwa Tetmajer K.	Tradycja żołnierza polskiego	.	.	.	.	.	.	.	.	"	200.—
Sieroszewski W.	Wskazania żołnierskie.	.	.	.	.	.	.	.	.	"	200.—
Anusz L.	Do władzy przez krew i niedolę ludu.	.	.	.	.	.	.	.	.	"	200.—
Bandrowski Kaden J.	Płk. Lis-Kula.	.	.	.	.	.	.	.	.	"	200.—
Rzymowski W.	O miłości ojczyzny	.	.	.	.	.	.	.	.	"	200.—
Dąbrowski M.	Tadeusz Wyrwa Furgalski	.	.	.	.	.	.	.	.	"	200.—
Grzymała Siedlecki A.	Król Władysław Łokietek	.	.	.	.	.	.	.	.	"	200.—
Oraczewski T.	Rządy bolszewickie	.	.	.	.	.	.	.	.	"	200.—
Stefanowicz K.	O koniu	.	.	.	.	.	.	.	.	"	200.—
Dr. Składkowski Sławoj.	Szanuj zdrowie	.	.	.	.	.	.	.	.	"	200.—
.	Czy warto wypełniać przepisy sanitarne	.	.	.	.	.	.	.	.	"	200.—
Ustawa o reformie rolnej	.	.	.	.	.	.	.	.	.	"	200.—
Dąbrowski M.	Prawda o bolszewikach	.	.	.	.	.	.	.	.	"	200.—
Jak to było pod Warszawą	.	.	.	.	.	.	.	.	.	"	300.—
Jak nasi walczą z kozakami	.	.	.	.	.	.	.	.	.	"	300.—
Makuszyński K.	Żołnierz, djabeł i dziewczyna	.	.	.	.	.	.	.	.	"	800.—
Śpiewnik żołnierski (160 str.)	.	.	.	.	.	.	.	.	.	"	1500.—
Komplet pocztówek (15 sztuk) „Żołnierz Polski“	.	.	.	.	.	.	.	.	.	"	500.—
Kempner S.	O społeczeństwie, naturze i wytworach pracy w Polsce	.	.	.	.	.	.	.	.	"	500.—
Dla prenumeratorów oprawy ozdobne płóciennne na roczniki: 1921 lub 1922 — od dn. 15-V.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	"	15.000.—

WARUNKI PRENUMERATY:

w Warszawie i na prowincji (z dostarczaniem do domu) kwartalnie mk. 10.000, dla p.p. podoficerów i szeregowych kwartalnie mk. 8000. Za prenumeratę zagraniczną doliczamy do cen powyższych tylko koszt przesyłki pocztowej: Kwartalnie mkp. 3600, (przesyłając po 2 egzemplarze raz na dwa tygodnie).

Prenumeratę wpłacać należy do administracji: Warszawa, Przejazd 10 lub przez urzędy pocztowe na P. K. O. Konto Nr. 76.

ZMIANY ADRESÓW I REKLAMACJE KIEROWAĆ TYLKO: ADMINISTRACJA PRZEJAZD 10, TEL. 211-42.

REDAKCJA: AL. SZUCHA 23, TEL. 152-57.

Rękopisów nadesłanych nie zwraca się

Redaktor: ARTUR OPPMAN mjr. Zastępca redaktora: STANISŁAW FALKIEWICZ por.

Kliske wykonane w zakładzie C. Mielnicki i S-ka, Elektoralna 41.

Druk Wacława Maślankiewicza. Warszawa, Nowogrodzka 17

16000. 12.V.1923